

MAREK ADAMIEC
(Uniwersytet Gdański)

BIOGRAFIA POETY DO ROKU 1945

Rafał Żebrowski, ZBIGNIEW HERBERT. „KAMIEŃ NA KTÓRYM MNIE URODZONO”. (Opracowanie indeksu: Hanna Wachnowska, Maria Wyszowska). (Warszawa 2011). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 664.

Radość czytelnika

Książka Rafała Żebrowskiego należy do szczególnego gatunku. Jest to biografia artysty, którą stworzył bliski członek rodziny. Konkretnie: jest to biografia Zbigniewa Herberta, opracowana przez jego siostrzeńca. Bohatera swojej opowieści autor określa mianami: „Zbigniew Herbert”, „Poeta” i „Wuj”. Te trzy miana pisane są wielką literą, niekiedy w sprzeczności z zasadami poprawnej polszczyzny, ale zgodnie z wyznawanym przez autora systemem wartości.

Żebrowski nie tylko jest siostrzeńcem swojego zmarłego wuja, wybitnego twórcy,

jednego z największych poetów polskich XX wieku. Jest także historykiem, od lat gorliwie zajmującym się swoją specjalnością. Na okładce książki znajdziemy skromną informację: „absolwent KUL; pracownik naukowy ŻIH; autor kilkudziesięciu artykułów naukowych i publicystycznych oraz kilku książek”.

Kto ma rozum i taką potrzebę, dotrze bez trudu do badawczego dorobku Żebrowskiego. Ze swojej strony pozwolę sobie w wielkim skrócie określić jego specjalność dość pojemnym mianem historyka kultury polskiej. I niechaj nie będzie mi to wzięte za złośliwość: historyka kultury nieco archaicznego, przedkładającego pietyzm wobec faktów nad fascynację najblyszotliwszą metodą.

Spory objętościowo tom przeczytałem jednym tchem. Nad ranem, gdym nieodwracalnie dotarł do indeksu nazwisk, bezlitośnie zapowiadającego finał lektury, pojawiło się dotkliwe uczucie smutku, że to już koniec. Niegodzien, albowiem nie do mnie adresowana jest ta fraza, powtórzyłem cicho słowa Poety: „Dobranoc Marku lampę zgaś / i zamknij książkę [...]”¹.

Prawda jest taka, że dawno żadna książka nie sprawiła mi tyle czytelniczej satysfakcji, nie przysporzyła tyle radości. A także nie pozostawiła z nadzieją, iż ciąg dalszy biografii Herberta zostanie opracowany w podobnym stylu: bez niepotrzebnych egzaltacji i egzageracji, z dyskretnym wyjaśnieniem rozmaitych nieporozumień, z wyjaśnieniem przyczyn różnych legend biograficznych, kreowanych niekiedy przez samego pisarza.

Po tym wstępie pora przejść do rzeczy.

Lwów, Polacy i Herbertowie

Żebrowski postawił przed sobą szalenie trudne zadanie. Zrezygnował z ponętnej poetyki wspomnień rodzinnych o Wielkim Wuju, któremu na skutek zbiegu okoliczności przypadła funkcja zastępczego ojca. Nie znajdziemy tutaj fascynujących wspomnień rodzinnych, opowieści familijnych czy rodzinnych mitów. W książce poskromiony został temperament polemiczny autora; toć nie będę udawał, że nie znam go z wystąpień publicznych, gdzie nader żywo prostował rozmaite nieścisłości herbertofilów i herbertofobów, a liczba i jednych, i drugich wcale nie tak dawno była bez mała Legion.

Żebrowski dyskretnie we *Wprowadzeniu* zaznacza własne miejsce w narracji, na stronie 9 zamieszczając reprodukcję zdjęcia, opatrzonego podpisem: „Autor w dniu swego chrztu wraz z rodzicami chrzestnymi, Ireną Orłóżeńską z domu Żebrowską i Zbigniewem Herbertem”. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż Żebrowski sięga tutaj intuicyjnie do dawnych wzorców dyskursu o literaturze i kulturze, realizowanego przed laty przez Kazimierza Wykę. Pamiątkowa fotografia, na której przyszył autor wygląda raczej na mocno zaskoczzonego, a nie na uduchowionego aktem chrztu, przypomina mi chyba nieprzypadkowo esej Wyki *Wyznania udużonego*. O zdjęciu tym wspominam także z zupełnie innego powodu. Materiał ilustracyjny, będący integralną częścią recenzowanej książki, pochodzący z archiwum rodzinnego, został dobrany nader starannie, w szczególnie sposób dopełniając wywód werbalny.

Omawiany tom nie jest również tradycyjną biografią Herberta do 1945 roku. Żebrowski nie narzuca czytelnikowi wymuszonej konwencji bezwzględnej obiektywizmu. Nie ma tutaj porażającego przesłania o jedynie słusznej wersji wydarzeń.

Książka Żebrowskiego ma w istocie trzech bohaterów: Rodzinne Miasto Poety, galicyjską inteligencję polską i wreszcie Zbigniewa Herberta, którego dzieje nieprzypadkowo doprowadzone zostały do chwili debiutu literackiego. Narrator tej opowieści ujawni się bezpośrednio na samym końcu, na zdjęciu zamieszczonym na stronie 586, opatrzonym

¹ Z. Herbert, *Do Marka Aurelego*. W: *89 wierszy*. Wybór i układ Autora. Wyd. nowe, popr. Kraków 2008, s. 44.

podpisem: „Autor przy grobie generała Wacława Iwaszkiewicza na Cmentarzu Orłąt w Lwowie”. Ujawni się także w komentarzu, towarzyszącym okolicznościom owej fotografii: „Ja [...] wówczas błądziłem myślami wokół postaci mych Dziadków, a głównie Babuni, która, gdyby dożyła tych dni, to chyba by umarła... ze szczęścia i dumy” (s. 587).

Teorie badań literackich XX wieku, posługujące się kategoriami tekstu, struktury, podmiotu literackiego, systemów wersyfikacyjnych, ról kulturowych i strategii poetyckich wyeliminowały z debat o literaturze i kulturze pierwiastek ludzki. Z drugiej strony, dyskursy dekonstrukcyjne, wypowiedzi silnie nacechowane, niekiedy pewnie i słusznymi, ideologiami, starały się wpisać rozmowę o literaturze i kulturze w porządek pełnego gwaru języka mediów, podkreślającego, iż: „wokół huczy wspaniałe życie / rumiane jak rzeźnia o poranku”².

Może właśnie na przekór modom metodologicznym warto wsłuchać się w pełen dyktansu głos i tok narracji Żebrowskiego, niewolny od ironii. Skandali tu nie będzie, nie popłyną jad i żółć...

„on będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania”³

Pora, by rozszyfrować drugi człon tytułu omawianego tomu: „Kamień na którym mnie urodzono”. Oczywiście, że fortunne jest tutaj odwołanie się do paremiologii, w odniesieniu do Herberta jak najbardziej znajduje zastosowanie zarówno polskie przysłowie: „oby się tacy na kamieniu rodzili”, jak i przytoczenie fragmentu wiersza Herberta *Moje miasto*. Obydwoma tymi wyjaśnieniami posługuje się Żebrowski we *Wprowadzeniu* (s. 14–15). Jest też dla mnie oczywiste, że bogata symbolika „kamienia”, doskonale znana autorowi wywodu, domaga się jednego dopowiedzenia, którego nie wiedzieć czemu tu zabrakło. Otóż w *Ewangelii według św. Mateusza* czytamy: „Ja tobie powiadam, iżes ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go” (16, 18)⁴. Podobnie jak Żebrowski mam pełną świadomość, iż symbolika „kamienia” godna jest niejednego, opasłego traktatu, lecz o tę właśnie ewangeliczną opokę, skalę czy kamień wreszcie upominam się z całą powagą. I to nie przez kaprys, ale gwoli pełniejszego naświetlenia drugiego członu tytułu książki. Wszak Żebrowski pokazuje, skąd wywodził się Herbertowski światopogląd czy system wartości, jego światopogląd, dla wielu niezłomny i heroiczny, dla innych zaś szalony i dziwaczny, przynajmniej w ostatnich latach życia pisarza, który z całą powagą traktował pojęcie wolnego słowa w wolnym państwie. Chyba w tym przypadku to dopowiedzenie, odwołujące się do *Ewangelii*, nie zburzy klarowności wywodu, Żebrowski ostatecznie rekonstruuje opokę, na której budował swój system wartości autor *Pana Cogito*.

Książka Żebrowskiego stanowi zapis dziejów rodziny Herbertów do 1945 roku. Jak na tradycyjną biografię przystało, otwiera ją rozdział pod godnym dawnych biografii tytułem *Ród Herbertów*. Po nim następuje nie mniej pieczołowicie udokumentowany rozdział „Generalska” linia rodu. Jako czytelnik znalazłem się w świecie XIX-wiecznych wielkich polskich biografii, spośród współczesnych autorowi *Raportu z oblężonego Miasta* najbardziej godnych biografii – Miłosza, ze starszych: Iwaszkiewicza, Wańkowicza, Mackiewiczów, Nałkowskiej, Witkacego. Chyba nieprzypadkowo biografia Herberta urywa się dramatycznie na roku 1945, tak jak dramatycznie ten rok oznacza kres pewnej formacji humanistycznej, reprezentowanej przez takie osobowości, jak Jerzy Stempowski, Zygmunt Hertz, Andrzej Bobkowski, Andrzej Chciuk, Stanisław Vincenz, Józef Czapski, a wreszcie Jerzy Giedroyc. Nie tylko biografia Herberta uległa dramatycznej komplikacji przez po-

² Z. Herbert, *Pan Cogito o cnoście*. W: jw., s. 129.

³ Z. Herbert, *Raport z oblężonego Miasta*. W: jw., s. 11.

⁴ Cyt. z: *Biblia, to jest Księgi Starego i Nowego Testamentu*. Przeł. J. Wujek. Warszawa 1960.

wołanie państwa o nazwie Polska Republika Ludowa, opierającego się na zupełnie odmiennym systemie wartości niżli dotychczas funkcjonujący.

Otóż książka Żebrowskiego stanowi nieoceniony przyczynek do dziejów polskiej inteligencji końca XIX i pierwszej połowy XX wieku. Na pewno rzecz nie w – tak lubiejszemu niektórym – idealizacji przeszłości, w tym dziejów II Rzeczypospolitej.

O przytoczony fragment *Ewangelii według św. Mateusza* upominam się także z innego powodu. Nie tylko we *Wprowadzeniu* autor wskazuje na kolejne konotacje symbolicznego „kamienia” czy „opoki”. Przede wszystkim jest to „Miasto”, pisane w tytule jednego z tomów poetyckich Herberta wielką literą, Miasto praktycznie nigdy nie wymienione w jego poezji z imienia – Lwów, rodzinne Miasto Poety. Przez dziesięciolecia robiono oficjalnie wszystko, by to Miasto wymazać z dziejów kultury polskiej. Robiono wszystko – z fałszowaniem historii łącznie. Tego rodzaju postępowanie przyczyniło się do narastania niepotrzebnych zadrażeń; jednocześnie Lwów zaczął żyć w przestrzeni mitologicznej, jako wyidealizowana, bezpowrotnie utracona Arkadia.

Książka Żebrowskiego stanowi także istotny, bardzo subtelny głos w dyskusji o znaczeniu Lwowa dla dziejów polskiej kultury. I jest to głos wolny od zacietrzewienia, kliwej nostalgii i od emocji. Głos, nad którym pieczę sprawuje ton wywodzący się z wnikliwej lektury eseju Vincenza *Dialogi z Sowietami*. Najważniejszą zaletą narracji Żebrowskiego jest jej prywatna tonacja, mająca swe źródło w wierszach Poety i chyba w przemyśleniach eseju Vincenza.

Pieczołowicie rekonstruowana genealogia stanowi w gruncie rzeczy kunsztowną lekcję zapomnianej sztuki biografistyki. To prawda, Żebrowski dysponując archiwum rodzinnym miał tutaj zadanie ułatwione, miał dostęp do źródeł, o których inni badacze Herberta mogli tylko marzyć. Dzięki temu niejedno uproszczenie interpretacyjne w sposób szalenie subtelny zostało w książce sprostowane. Jednocześnie siostrzeniec Poety nie poddał się modnej współcześnie pokusie plotkowania. Kolejne rozdziały: *Po kądzieli, Dzień narodzin, Ojciec, Matka, Babcia, Rodzeństwo*, dokładnie sytuują czytelnika w rzeczywistości historycznej. Myślę, że niewielu polskich pisarzy może poszczycić się tak precyzyjną metryczką: „Przyszedł on na świat we środę 29 października 1924 roku. Nie tylko ze względów ekonomicznych był to czas poważnego przesilenia, które zresztą zakończyło się dramatem zamachu majowego. Październik tego roku zaczął się od dni nader ciepłych, bo do 6 października w południe panowały temperatury do 20°C, a nawet wyższe; później nastąpiło ochłodzenie, ale 13 października przekraczały one 10°C, a podobne parodniowe ocieplenia powróciły jeszcze trzykrotnie przed końcem tego miesiąca. Tak się też złożyło, iż jedno z nich wystąpiło na dwa dni przed dniem narodzin Zbigniewa, ale 29 października o godzinie siódmej termometry we Lwowie wskazywały 6°C, w południe – 9,2°C, wieczorem zaś – 8,6°C. Niebo przez cały dzień było całkowicie zachmurzone, lecz ciśnienie powietrza trwało na niezmiennym poziomie i dopiero wieczorem pojawił się lekki wiaterek z kierunku południowego. Aura więc, jak na tę porę roku, okazywała się łaskawa i łagodna, tym bardziej że w tym miesiącu parokrotnie rankami bywało już dość chłodno, a 23 października wieczorem nawet padał deszcz ze śniegiem, lecz niezbyt obfity, nawet więc na krótko ulice i place nie zostały pobielone. Warto może jeszcze dodać, iż w ciągu trzydziestu jeden październikowych dni we Lwowie przyszło na świat 227 chłopców i 226 dziewcząt, w tym 53,9% z nich w rodzinach rzymskokatolickich; 12,5% w grekokatolickich; 33,3% w żydowskich, a pozostałe w protestanckich. Proporcje owe dość wiernie oddawały narodową strukturę ludności miasta” (s. 173).

Mógłby się ktoś zachnąć: przesada. Ale czy jeszcze pamiętamy, jaka pogoda panowała w Warszawie 28 lipca 1998 – w dniu śmierci Herberta, czy wtedy rzeczywiście w okolicy miała miejsce letnia burza, którą zapowiadał tom *Epilog burzy*?

Zaprezentowana w cytowanym fragmencie drobiazgowość sprawiać może wrażenie ekstremalnej. Autor recenzowanej książki nie pominie tutaj, obok szczegółowego nakreś-

lenia sytuacji politycznej i ekonomicznej, także powołania się na autorytety astrologiczne. Przytoczony *in extenso* horoskop autorstwa Jana Starży-Dzierżbickiego, człowieka urodzonego 29 października, dziwnie jest zgodny z późniejszą biografią Herberta (choć zarówno autor książki, jak i piszący te słowa są skłonni z dużym dystansem traktować i horoskopy, i wróżbiarzy). Ale może to i dobrze wiedzieć, pod jaką gwiazdą człowiek przychodzi na świat?

W pewnym miejscu swego wywodu Żebrowski stara się – przynajmniej częściowo – usprawiedliwić ów pozorny nadmiar drobiazgowych, czasami nieistotnych informacji: „Nie są one bynajmniej jakimś nieporozumieniem, wynikłym z faktu, że autor stara się napisać wszystko, co wie. To są sprawy istotne dla zrozumienia, kim był Poeta, którego rodowód staram się zaprezentować. Wbrew wszelkim pozorom był on bardzo podobny do swego Ojca, przynajmniej pod pewnymi względami. [...] Jego syn na początku swej edukacji na poziomie ponadmaturalnym ukończył krakowską Szkołę Handlową, ale nie dlatego tak często i z wyraźnym przejęciem rozprawiał o sprawach politycznych, społecznych, gospodarczych, by olśniewać słuchaczy wiedzą, której się nie spodziewali po wybrańcu muz. Przejawiała się w tym szkoła obywatelskiego myślenia, opartego na konkretach, którą wyniósł z domu rodzinnego; to była część spadku po Ojcu” (s. 172).

Żebrowski jako historyk i biograf Herberta jest pilnym czytelnikiem wiersza *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*. Jednocześnie stara się, nazywając rzeczy i ludzi po imieniu, odtworzyć prywatny, ludzki wizerunek Herberta: człowieka mającego kochającą rodzinę, rodzeństwo, ukochaną Babcie, dorastającego w rodzinnym mieście – Lwowie. Prywatny wizerunek Poety jest chyba istotną próbą przywrócenia pisarzowi jego ludzkiego oblicza, nieustannie zacieranego w końcowym etapie twórczości, kiedy to w Herbercie widziano symbol, wieszczą narodowego, bez mała pomnik. Myślę, że tego typu patetyczna recepcja fatalnie odbijała się na znajomości utworów samego Herberta – kilka wierszy powtarzanych było monotonicznie, i to jeszcze przy nader jednoznacznej, prostej, by nie rzec: prostackiej, zasadzie interpretacji.

Niezmiernie cenne fakty biograficzne, jakich nie szczędzi Żebrowski, umożliwiają sprostowanie wielu stereotypów i uproszczeń interpretacyjnych, jakie przez lata ukształtowała herbertologia, niejednokrotnie kierując się najsłuszniejszymi (przynajmniej w przeszłości) intencjami.

Bronisław Herbert – ojciec poety – przestaje być figurą abstrakcyjną, niekiedy w wywodach interpretacyjnych podporządkowaną koncepcjom psychoanalitycznym. Kapitan Edward Herbert, adresat dramatycznego wiersza pt. *Guziki*, pozbawiony swego miejsca w oficjalnym wykazie ofiar katyńskich, staje się przez to postacią bardziej tragiczną. W bardzo subtelny sposób Żebrowski podważa legendę o ukończeniu przez Herberta podchorążówki, legendę niegdyś niezbędną do kreowania pewnego wizerunku Poety. Rozdział *Gimnazjum, czyli nie tylko lekcja łaciny* przynosi nie mniej istotne spostrzeżenia. Czytamy tam bowiem: „Przed wszystkim [...] należy rozprawić się z kilkoma mitami. Otóż wielu autorów z uporem i wbrew oczywistym faktom twierdzi, iż Zbigniew Herbert uczył się do gimnazjum typu klasycznego, w którym – na dodatek – nic się właściwie nie zmieniło od cesarsko-królewskich czasów. Toteż posiadał on jakoby znakomitą znajomość łaciny oraz greki. Pomijając już fakt, że byłoby to niemożliwe, ponieważ Zbigniew do szkoły średniej chodził raptem dwa lata, a potem świat wywodzący się z tradycji grecko-rzymskiej gwałtownie – przynajmniej dla struktur edukacyjnych – przestał istnieć, to z naciskiem trzeba podkreślić, że jego macierzyste gimnazjum należało do typu matematyczno-przyrodniczego. Zatem o nauce greki nie było w nim w ogóle mowy i można między bajki włożyć opowieści o tym, jakoby Poeta czytywał Homera w oryginale, gdyż jedynie ze względu na swe zainteresowania samodzielnie nieco się poduczył, i to raczej nowogreckiego, a nie starożytnej odmiany języka” (s. 305).

Legenda wykształcenia humanistycznego, gwarantującego znajomość greki i łaciny,

to jeden z fundamentalnych mitów inteligencji polskiej. Funkcjonujący w okresie PRL-u, był jednym z elementów bezwzględnej wyższości bezpowrotnie utraconych czasów.

Poszczególne bohaterowie wierszy i wspomnień Herberta uzyskują w relacji Żebrowskiego swój realny kształt, łącznie z nauczycielem łaciny czy „panem od przyrody” – bohaterem wiersza pod takim właśnie tytułem. Także blizna na prawej nodze Pana Cogito: „W zasadzie niemal wszystko jest precyzyjnym odwzorowaniem rzeczywistości: podłużna szrama pooperacyjna i owalny ślad po założeniu wyciągu – i tylko ten niepokojący drobiazg, bo o jakiejże ucieczce mógł myśleć Poeta. A może właśnie pod nią kryje się wyznanie, że dzięki narciarskiej wycieczce pragnął w tym sowieckim świecie choć na kilka godzin ukoić swoją duszę, i zamiast tego zyskał trwale, fizyczne okaleczenie, które – wraz z cierpieniem – stało się ważkim elementem jego własnego dojrzewania [...]” (s. 457).

Blizna to, przecież tak jak legenda wykształcenia humanistycznego, to integralny element pokolenia Herberta.

Warto prześledzić kolejne ogniwa precyzyjnego, historycznego i filologicznego śledztwa, jakie prowadzi Żebrowski na kartach swojej książki. Nie ma to nic wspólnego z procesem brązownictwa czy odbrażawiania; jest to po prostu próba opowiedzenia tego, jak sprawy się miały.

Żebrowski nader starannie pokazuje, jakie miejsce w kształtowaniu światopoglądu przyszłego Poety zajmowali jego bliscy i znajomi. A także jego rodzinne miasto – Lwów, którego nazwa nigdy nie pojawi się w wierszach.

„Nie ma tego miasta [...]”⁵

Pora, by powrócić do tytułowej metafory kamienia – a może inaczej mówiąc: źródła systemu wartości etycznych i estetycznych. Na pewno nie z powodów cenzuralnych Herbert nie wypowiada nazwy tego miasta. Jakby w sposób szczególnie dystansował się od rozproszonych po całym świecie lwowiaków, rozpoznawalnych nie tylko na podstawie charakterystycznego akcentu, typowych zwrotów grzecznościowych, wspomnianych nazw ulic, dzielnic czy miejsc.

Tutaj z pokorą mogę tylko powtórzyć postulat badawczy Żebrowskiego z *Wprowadzenia*: „warto by dokonać gruntownej analizy twórczości – zwłaszcza poetyckiej – Herberta pod kątem pojawiania się w niej terminu »miasto«. Niejednokrotnie charakterystyczne są także konteksty występowania tego pojęcia, zabarwione, rzeźbione niezbyt precyzyjnie – dramatycznie. Uważne prześledzenie tego fenomenu mogłoby wiele powiedzieć o źródle, z którego czerpał Poeta. Traumatyczne doświadczenia wygnania z rodzinnego grodu u twórcy *Pana Cogito* zapewne odgrywa kluczową rolę w cierpieniu, z którego narodziły się perły jego dzieł. Powojenny związek Herberta z Warszawą, »miastem nieujarzmionym«, choć raczej niezbyt lubianym, poprzez świadome przyjęcie na siebie roli reprezentanta młodego pokolenia, tego samego, które tworzyło Armię Krajową, umocniło bodaj jeszcze konstytutywne dlań przeżycie »miasta« utraconego, cierpiącego, niknącego pod stosami popiołów niepamięci” (s. 18).

Pewną nadzieję niesie ze sobą fotografia mosiężnej osłony „dziurki od klucza”, kupionej we Lwowie po 2000 roku, zamieszczona na stronie 7. Może warto zajrzeć przez tę właśnie – chyba już nie istniejącą – dziurkę od klucza. Chociażby zastanawiając się nad bardzo szczególną historią miast w dziejach kultury i literatury polskiej, historią chyba już uwolnioną od balastu patetycznego. Dzieje kultury polskiej, przez długi czas szlacheckiej i chłopskiej, nader lekceważąco traktują miasta; chyba dopiero *Lalka* Bolesława Prusa uczyni miasto nie tylko tłem akcji, ale i bohaterem opowieści. To już nie będzie jedynie „miasto niezłomne”, Warszawa, którą opuszcza „walecznych tysięcy”, lecz miejsce, gdzie

⁵ Z. Herbert, *Prolog*. W: *89 wierszy*, s. 29.

żyją i umierają ludzie. Haniebny proces fałszowania przeszłości doprowadził do tego, że spora część studentów polonistyki nie była w stanie odpowiedzieć poprawnie na pytanie, gdzie rozgrywa się akcja dawnej lektury szkolnej: *Moralności pani Dulskiej*. Inne miasta wpisane zostały w dyskurs ideologiczny – np. o polskości Gdańska czy Wrocławia.

Byłoby rzeczą szalenie ciekawą przyjrzenie się, w jaki sposób miejski folklor Lwowa jeszcze w okresie Dwudziestolecia międzywojennego staje się elementem folkloru warszawskiego; nie mała część tzw. piosenek warszawskiej ulicy, śpiewanych przez Stanisława Grzesiuka czy późniejsze kapele miejskie, ma swój lwowski rodowód. Kreowanie mitu Warszawy jest integralną częścią chociażby powieści Leopolda Tyrmanda. Spełnienie postulatów badawczego przez Żebrowskiego bez wątpienia przybliży nas do tej perspektywy, z której doskonale zdawały sobie sprawę kultura i literatura staropolska, stamtąd przecie wywodzi się wiedza, powtarzana po Wergiliuszu: „Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła”.

Po roku 1945 rwie się rzeczowa narracja Rafała Żebrowskiego. Herbert pojawi się w Sopocie, na krótko w Gdyni, potem zaś zamieszka w Warszawie. Być może, wędrówki Herberta po Polsce i świecie w poszukiwaniu jego własnego miejsca dopominają się kolejnego tomu, przydadającego prywatnego wymiaru lekturze wiersza *Pan Cogito – powrót*. Ale to już zupełnie inna historia... Nie wiem, czy opowie ją Żebrowski – ja bardzo bym tego chciał.

Na razie zostaje – jako komentarz – tercyna z wiersza *Fotografia*: „chłopiec uśmiecha się ufnie jedyny cień jaki zna / to cień słomkowego kapelusza cień sosny cień domu / a jeśli luna to luna zachodu”⁶.

Na spotkanie z inną luną, tym razem tą, jaką wzniciła „historia spuszczone z łańcucha”, przyszło niedługo czekać.

„*Hic Rhodus, hic salta*”!

Pora, by zamknąć spory, wyjątkowo nieporęczne ze względu na objętość tomu. Książka Żebrowskiego ukazała się w czasach, gdy ucichły kłótnie, na półkach pojawiają się kolejne edycje utworów poety, znakomicie opracowane przez Ryszarda Krynickiego, ucichł jazgot polityczny, skazujący twórczość Herberta na instrumentalne, prostackie traktowanie.

Rzetelna praca biografą-historyka pozwoliła uwolnić wyobraźnię od kilku stereotypów, fałszywych wizji, niekiedy kreowanych przez samego Poetę z premedytacją, z przekory czy może nawet ze zwykłej ludzkiej słabości.

„Kraj lat dziecinnych” Herberta przedstawiony został w sposób nader rzeczowy, z tą starannością i ciepłem, jaką charakteryzowała się, chyba niesłusznie lekceważona, XIX-wieczna biografistyka.

Wizerunek prywatny Herberta – prywatny, tzn. nie uwolniony od obywatelskich obowiązków – osadzony jest w swoim kontekście. Chyba dobrze się stało, że niepełna biografia Herberta ukazała się nieomal równocześnie z biografią Miłosza, opracowaną przez Andrzeja Franaszka⁸. Rzecz nie w tym, by te prace porównywać ze sobą czy konfrontować. Obydwe jednak zdecydowanie wykraczają poza sferę zjawisk literackich. Wiążą się z namysłem nad dziejami polskiej kultury najnowszej. Jedno stało się dla mnie oczywiste: ogromnym szczęściem polskiego życia umysłowego wieku XX było to, że takie wielkie osobowości, całkowicie się różniące, mogły się ze sobą spotkać, także i w sporze, który – moim zdaniem – tyczył spraw z Norwidowska mówiąc: „z ważnych najważniejszych”.

Autor *Pana Cogito*, którego kaligrafii uczyła „pani Bombowa”, który Liwiusza tłumaczył na lekcjach łaciny pod okiem wymagającego „Grzesia” (człowieka doskonale

⁶ Z. Herbert, *Fotografia*. W: jw., s. 13.

⁷ „Pokaż, co potrafisz” (Ezop, *Samochwał*).

⁸ A. Franaszek, *Miłosz. Biografia*. Kraków 2011.

wiedzącego, jaki był sens słowa „obywatel” w czasach republiki rzymskiej), dzięki tej pracy uzyskuje ludzki wymiar. Staje się człowiekiem, który ma swoje wady, słabości, który ma własną rodzinę i bliskich, który konkretnym wartościom wyniesionym z domu rodzinnego będzie wierny do końca.

Może warto i z tej perspektywy zacząć czytać poezję Herberta. Nie tylko *Różowe ucho*, ale także *Przesłanie Pana Cogito*, *Kołatkę* czy *Raport z oblężonego Miasta...* Na pewno bez tomu przygotowanego przez Rafała Żebrowskiego – *Siostrzeńca Poety* – wizerunek najnowszej kultury polskiej byłby uboższy.

Abstract

MAREK ADAMIEC
(University of Gdańsk)

THE POET'S BIOGRAPHY TILL 1945

The review discusses Zbigniew Herbert's biography till the year 1945, written by Rafał Żebrowski, the poet's nephew. The possibility of taking advantage of the family archive and Żebrowski's due research distance lead to the construction of an exceedingly important perspective, undermining the myths created by the author of *Pan Cogito* (*Mr. Cogito*). A full-scale family tradition becomes here a starting point to sketching even richer picture of one of the most significant Polish 20th century poets.